

DZIENNIK ILUSTROWANY

Austrja broni swej niepodległości przed zaborczością Hitlera

WIENIEN, 31.5. — Zdrażnienie stosunków austriacko-niemieckich stale przybiera na ostrych i grozi przekształceniem się w ostry konflikt dyplomatyczny.

Rząd austriacki w sposób zdecydowany prowadzi swą wewnętrzną rozgrywkę z hitlerowcami i już w tej chwili można z całą pewnością twierdzić, że niebezpieczeństwo przewrotu hitlerowskiego w Austrii zostało nieodwołalnie stłumione.

Z tym stanem rzeczy nie chcą pogodzić się kierownicy dzisiejszej Rzeszy, którzy w programie swym postawili hasło złączenia całego narodu niemieckiego.

Pokojowe oświadczenia Hitlera w odniesieniu do Polski, jak również usilne zabiegi o pakt czterech, powiązane są jedną wspólną myślą — uzyskania wolnych rąk w stosunku do Austrii, ażeby jej narzucić Anschluss naciskiem, zzewnątrz.

Rewelacja oświadczeń i innych sfer politycznych między partią hitlerowską w Austrii a centralnym zarządem w Berlinie i to związek nie tylko ideowy, lecz wyrażający się dostarczaniem środków pieniężnych na agitację, a także i broni. Niewątpliwie wszystkie zbrojne wystąpienia hitlerowców w górnej Austrii, m. in. ostatnie

Uczczenie pamięci Pułaskiego

WASZYNGTON, 31.5. Gubernator Newark Jersey City (U.S.A.) podpisał dekret, mocą którego wspaniałe wiadukt w tym mieście otrzyma nazwę Wiaduktu Generała Pułaskiego.

Polak konsultorem komisji „Pro Russia”

W związku z głośną niedawno aferą ks. Deubnera, stojącego blisko komisji watykańskiej „Pro Russia”, z różnych stron dały się słyszeć głosy żalu, iż w komisji tej nie bierze udziału żaden Polak, mimo iż w pracach „Pro Russia” Polska winna być specjalnie zainteresowana.

Obecnie z Rzymu dochodzi wiadomość, iż stan ten uległ zmianie, gdyż w ostatnich dniach ks. prałat Janasik, rektor kościoła Sw. Stanisława w Rzymie został mianowany konsultorem komisji „Pro Russia”.

Ks. prałat Janasik cieszy się powszechną sympatią, jako wielki patriota, a w świecie naukowym, jako wybitny prawnik - kanonista.

krwawe walki w Innsbrucku, finansowane są i czynnie wspierane przez hitlerowców niemieckich.

Równocześnie z rozszadaniem Austrii od wewnątrz rząd berliński próbuje wywierać na nią nacisk go spodarczy, czego wyrazem był ogłoszony przed kilkoma dniami prawie że formalny zakaz wyjazdów turystycznych do Austrii, jak również szereg ograniczeń w ruchu pomiędzy obydwojma krajami.

W odpowiedzi na te represje Austrija nosi się z zamiarem wydania

szeregu zarządzeń odwetowych, tem dotkliwszych, że wóz towarów niemieckich do Austrii sięga wieku milionów.

Zawieszenie broni między Japonią a Chinami zawarte

SZANGHAI, 31.5. — Dziś rano podpisane zostało w Tang-Ku formalne zawieszenie broni

Flaga hitlerowców budzi rozgoryczenie

PARYŻ, 31.5. — Z Barcelony donoszą, że na pokład statku niemieckiego, który zawinał do portu, wiarznięta grała 6 ludzi i zdarła flagę ze swastyką, rwał ją na drobne kawałki i rzucając do morza.

Po wezwaniu policji przez załogę statku incydent został zlikwidowany.

Pakt czterech ma być dziś parafowany

PARYŻ, 31.5. Z Rzymu nadeszły informacje, potwierdzające wiadomość, iż pakt 4-ech będzie parafowany w czwartek rano.

Zwołana na dziś wielka rada faszystowska ogłosi w tej sprawie komunikat. Parafę podpisali w imieniu Francji, Niemiec i Anglii amba-

sadorowie, a w imieniu Włoch podsekretarz stanu w min. spraw zagranicznych, Suvich.

Analogiczne informacje nadeszły z Londynu. Koła zbliżone do Quai d'Orsay, zachowują pod tym wzglę-

między Japonią a Chinami.

Zawieszenie broni przewiduje demobilizację obszaru, położonego pomiędzy Wielkim Mur-em Chińskim na północy, linią kolejową Pekin — Mukden na wschodzie i linią kolejową Pekin — Guiyuan na zachodzie.

Dalej: rozwiązane ochotniczego korpusu chińskiego, w tym obszarze i wzniesienie komunikacji kolejowej pomiędzy Pekinem a Szang-Haj - Kuanem.

P. Prezydent ojcem chrzestnym 7-go syna robotnika

WIELUŃ, 31.5. Odbił się tu chrzest siódmego syna robotnika Skoczylasa. Ojcem chrzestnym był p. Prezydent Rzeczypospolitej, w którego imieniu występował starosta Niżankowski.

Chłopiec otrzymał w darze od p. Prezydenta książeczkę P.K.O. z 50 złotymi (Ro).

Samobójstwo znanej lotniczki po przymusowym lądowaniu

LONDYN, 31.5. Z Aleppo donoszą, że znana lotniczka niemiecka Marga von Eitzdorf, o której śmierci doniosły depeze, popełniła samobójstwo.

Była ona zmuszona do lądowania na lotnisku Mousimieh. Aparat jej uległ rozbiciu.

Lotniczka udała się do kasyna

oficerskiego, gdzie miała się zatrzymać na czas swego pobytu w Aleppo.

W kilka godzin później w jej pokoju rozległy się wystrzały. Lotniczkę znaleziono leżącą na łóżku z rewolwerem w ręku. Strzeliła ona sobie dwukrotnie w głowę. Oba strzały były śmiertelne.

Chciał otruć żonę i pasierba Nieudała zbrodnia z powodu zdrady współnika

Marcin Krawczyk, mieszkaniec Skierniewic, żył wśród ciałych niesnasek z żoną i pasierbem, którzy zatruli mu życie kłótniami i awanturami. Wreszcie zrozpaczony Krawczyk powziął zbrodniczy

plan zgładzenia ich oboje ze świata. W tym celu nawiązał on kontakt z niejakim Marianem Niedźwiedzkiem, któremu zwierzył się ze swego planu, prosząc go zarazem o pomoc.

W rezultacie długich pertraktacji umówiono się, że Niedźwiedzki dostarczy Krawczykowi trucizny, którą ten wsypie do jedzenia żony i pasierba.

Za te „przysługę” miał Niedźwiedzki zarobić parę tysięcy złotych.

Narazie Krawczyk wreczył mu na poczet należności weksel na 1500 złotych.

Niedźwiedzki jednak zwlekał bardzo długo z dostarczeniem Krawczykowi trucizny, aż wreszcie nekany wyrzutami sumienia i obawiając się odpowiedzialności, zameldował o wszystkim prokuratorowi w Warszawie.

Dochodzenie wszczęte przez urząd prokuratorski rzucił zapewne wkrótce światło na te tajemnicze i niesamowite sprawy.

Sensacyjna ucieczka więźniów z meczu futbolowego

NOWY JORK, 31.5. — Tel. wł. — Z więzienia stanowego w Lansing w stanie Kanzas zbiegło 11 niebezpiecznych przestępców.

Podczas gry w piłkę nożną na podwórzu więzienia cała drużyna rzuciła się w pewnej chwili na dozorców, skrepowała ich, po czym przestępcy przerwali przypatrujące się zawodom dwie córki i sparaliżowaną żonę naczelnika

wiezienia i wraz z nimi wybiegli przez bramę, otworzoną skradzionymi dozorcami kluczami.

Przed bramą czekał na uciekinierów samochód, którym udało im się zbiec.

Rozesiano za nimi motocykle i samochody policyjne, a nawet użyto do pościgu samolotów policyjnych, narazie jednak na ślad uciekinierów nie udało natrafić.

Zastanówmy się trochę ..

Pod obuchem pędzącego życia

Ludzie dzisiejsi są bardzo zmęczeni. Są znużeni, przytłoczeni lawiną wypadków...

stają działać. Nie odnoszą żadnego skutku. Zaczyna się stopniowo, ale systematycznie zwiększanie dawek...

groźnych lub wręcz katastrofalnych, zarówno dla organizmu fizycznego jak i duchowego człowieka. Coś zupełnie podobnego obserwujemy w oddziaływaniu dzi...

szerszego życia na organizm i psychikę człowieka. Dawka zwiększa się stale i systematycznie, przytłacza, znieczula, pozor...

Panowie działacze społeczni strzeżcie się takich dyrektorów!

Życie potwierdza to, o czym tak często pisaliśmy, ostrzegając niektórych działaczy społecznych... Często w naszych stosunkach, cierpiących na przerost instytucji...

czego sąd sprawę przeciw niemu wyłączył. Przewód sądowy wykazał, że całkowita odpowiedzialność za wszelką działalność banku ponosi dyrektor Zarebski i że oskarżeni...

Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy człowiek mógł pozwolić sobie na luksus emocjonowania się jakimś zdarzeniem przez długi szereg dni i tygodni. Dziś władność o tem, że przy zdobywaniu Pekinu legio trupem 10...

Do tej tylko chwili, aż nadzieje następna, być może jeszcze bardziej wstrząsająca, jeszcze bardziej doniosła wiadomości.

Życie pędzi z szybkością promieni słonecznych, niosąc za sobą olbrzymi arsenał wypadków, zdarzeń i faktów, które mi cisza...

Niewrażliwa tylko pozornie, a w istocie przewrażliwiona. Uciekniemy się do takich analogii...

Pomiary Bałtyku polskiej ekspedycji naukowej GDYNIA, 31. 5. — Jutro wyrusza z Gdyni statek szkolny „Dar Pomorza” z 58-ma uczniami I i III kursu...

Pomiary Bałtyku polskiej ekspedycji naukowej

GDYNIA, 31. 5. — Jutro wyrusza z Gdyni statek szkolny „Dar Pomorza” z 58-ma uczniami I i III kursu Państwowej Szkoły Morskiej na ćwiczebną podróż po zachodnim...

Bałtyku. Na pokładzie statku jedzie również ekspedycja naukowa w osobach prof. K. Demela, kierownika Stacji Morskiej na Helu i por. Prziwieckiego z wydziału morskiego P. I. M. z Gdyni...

Powrót Mariana Fuksa do stolicy z więzienia w Gdańsku

Spore grono przyjaciół powitało po wracającego do Warszawy z 5-dniowego pobytu w więzieniu w Gdańsku znanego fotografa i filmowca, Mariana Fuksa.

Szczegóły jego aresztowania po próbie sformułowania bójki literatorem z Żydami w Sopotach są już znane. Teraz z ust p. Fuksa dowiadujemy się o jego losach od chwili zamknięcia się za nim drzwi więzienia gdańskiego aż do powrotu do stolicy.

Do chwili wyroku przebywał on w celi Nr. 29, gdzie oprócz podnoszonej na dzień przemy i żydła, nic więcej nie było. Ubranie na noc składało się starannie na żydła, który następnie zabierano na korytarz, by dopiero rano zwrócić go zpowrotem. Jako więzień polityczny, zwolniony był od robienia porządków w celi. Kilka razy wzywano go na śledztwo, wreszcie odczytano wyrok, który opiewał na 2 tygodnie aresztu.

Po wyroku przeniesiono go do innej celi, w której był stół. Pozwono jedzenie sprowadzać z restauracji, dostarczono książek. Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

„Nieśmiały” kanciarz poszedł na 3 lata do „kozy”

Sąd okręgowy warszawski skazał na 3 lata więzienia p. Wacława Dąbrowskiego, absolwenta Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, a zarazem plempiona braci Koelichenów, który przeprowadzał parcelację majątku Włochy pod Warszawą i popełnił nadużycie na ich szkodę na sumę około 300 tys. zł.

P. Dąbrowski do winy się nie przyznawał. Mówił, że jest z natury nieśmiały, żona więc chciała go „zbrutał zować” i w tym celu wysyłała go, by ocierał się w lokalach publicznych. Ocierał się więc, aż wpadł w towarzystwo pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

„Nieśmiały” kanciarz poszedł na 3 lata do „kozy”

Sąd okręgowy warszawski skazał na 3 lata więzienia p. Wacława Dąbrowskiego, absolwenta Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, a zarazem plempiona braci Koelichenów, który przeprowadzał parcelację majątku Włochy pod Warszawą i popełnił nadużycie na ich szkodę na sumę około 300 tys. zł.

P. Dąbrowski do winy się nie przyznawał. Mówił, że jest z natury nieśmiały, żona więc chciała go „zbrutał zować” i w tym celu wysyłała go, by ocierał się w lokalach publicznych. Ocierał się więc, aż wpadł w towarzystwo pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Mówił, że jest z natury nieśmiały, żona więc chciała go „zbrutał zować” i w tym celu wysyłała go, by ocierał się w lokalach publicznych. Ocierał się więc, aż wpadł w towarzystwo pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

„Nieśmiały” kanciarz poszedł na 3 lata do „kozy”

Sąd okręgowy warszawski skazał na 3 lata więzienia p. Wacława Dąbrowskiego, absolwenta Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, a zarazem plempiona braci Koelichenów, który przeprowadzał parcelację majątku Włochy pod Warszawą i popełnił nadużycie na ich szkodę na sumę około 300 tys. zł.

P. Dąbrowski do winy się nie przyznawał. Mówił, że jest z natury nieśmiały, żona więc chciała go „zbrutał zować” i w tym celu wysyłała go, by ocierał się w lokalach publicznych. Ocierał się więc, aż wpadł w towarzystwo pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Aż nagle, pewnego popołudnia wszedł do celi przednik, oszczędzając...

Pewnej tancerki, dla której nastąpiła...

Pewnej tancerki, dla której nastąpi

Tajemnicze zabójstwo pod Krakowem

Nieznana kobieta składa fałszywe zeznania

Współlokator - kolega -- morderca

KRAKÓW, 31.5. — Tel. wt. — Przed kilku dniami w małej wsi podkrakowskiej Przywód znaleziono zmasakrowane zwłoki młodego mężczyzny, na którego ciele znaleziono 14 ran, zadanych ostrym nożem.

Krakowskie władze policyjne rozpoczęły energiczne dochodzenie. Zwłoki znaleziono na wale nad Wisłą. Nikt z mieszkańców wsi nie widział ewentualnego sprawcy morderstwa, zauważono tylko w tym czasie jakąś obcą kobietę, która przechodziła przez wieś, zanosząc się od placu.

Z początku podała ona, iż nie wie nic o sprawie, w końcu jednak zeznała, że zna zamordowanego, podając, iż nazywa się on Stanisław Lepowicz i jest słuchaczem teologii i mieszkał w Krakowie.

Podana również, że łączy ją z Lepowiczem bliskie stosunki, równocześnie jednak miała jeszcze dwu innych kochanków, którzy z zazdrości, spotkawszy Lepowicza, zamordowali go. Podała także nazwiska owych rzekomych morderców, dodając, że pochodzą oni z Limanowej.

Władze policyjne skierowały swe dochodzenia do Limanowej, gdzie osobnicy tacy byli jednak zupełnie nieznani. Rozpoczęto wobec tego powtórne badania tajemniczej dziewczyny, która tym razem zmieniła zupełnie swe zeznania, oświadczając, iż morderstwa dokonali dwaj osobnicy z powiatu Dąbrowskiego.

Prowadzone w tym kierunku dochodzenie wykazało, że osobnicy tacy wprawdzie istnieją, jednakże śledztwa musiały zaniechać, bowiem dziewczyna ustawicznie zmieniała zeznania, chcąc zaciemnić całą sprawę.

W rezultacie policja rozpoczęła dochodzenie zarówno w kierunku morderstwa erotycznego, jak i rabunkowego, na co wskazywałyby fakt, że znaleziono denata bez butów, a w kieszeniach jego było piśmo, stwierdzające, iż miał on otrzymać ostatni spadek.

Władze policyjne ustaliły, że Lepowicz mieszkał w Krakowie razem jeszcze z jednym kolegą, który jednak na drugi dzień po wypadku, zmienił mieszkanie. Policja kolego tego przytrzymała. Okazał się nim Bolesław Olejniczak, student filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, lat 24.

W czasie rewizji w jego nowym mieszkaniu, znaleziono zakrwawio-

na koszule, Przyparto do muru Olejniczak przyznał się, iż to on zamordował Lepowicza.

Zeznał, iż szli razem na odpust do Mogiły pod Krakowem, że w drodze powstała między nimi sprzeczka, w czasie której zamordował kolego. O owej tajemniczej kobiecie Olejniczak zupełnie nic nie wspominał.

Dziś po południu miała nastąpić konfrontacja Olejniczaka z ową kobietą, w ostatniej chwili jednak uściwił on popełnił w areszcie policyjnym samobójstwo, wieszając się na skrzepionym prześcieradle. Straż więzienna zamach samobójczy w porę zauważyła i Olejniczaka odcęła. (G.)

Zawieszenie broni chińsko - japońskiej

SZANGHAI 31.5. Dziś rano podpisane zostało w Tang-Ku formalne zawieszenie broni pomiędzy Japonią a Chinami.

SZANGHAI 31.5. Podpisane dziś zawieszenie broni przewiduje demilitaryzację obszaru, położonego pomiędzy wielkim murem chińskim na północy, linią kolejową Pekin - Mukden na wschodzie i linią kolejową Pekin - Suiyuan na zachodzie, dalej rozwiązanie ochotniczego korpusu chińskiego w tym obszarze i wznowienie komunikacji kolejowej pomiędzy Pekinem a Szanghaj - Kuantem.

Chleba i pracy...

CZESTOCHOWA, 31.5. W dniu wczorajszym odbyły się burzliwe demonstracje bezrobotnych przed magistratem. Po pertraktacjach z władzami — demonstranci rozeszli się spokojnie, przed interwencją policji. (Ro).

Czy jadalny jest królik „nadziewany” syfilisem? Owszem — ale tylko... w potrawce...

Z kliniki dermatologicznej przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie niewykręci sprawy skradli przed paru dniami — trzy króliki.

Nie byłoby ostatecznie w tym fakcie nic strasznego, gdyby nie drobny szczegół, że króliki te miały zaszczeplone: dwa — raka, a jeden — przymiot.

Klinika nie zawiadomiła policji, a wszczęta dochodzenie na własną rękę. Szybko natrafiono na ślad. Złodziei sprzedał okazale, po 8 kilo wazące zwierzęta właścicielowi jadłodajni przy ul. Żelaznej 16, Andrzejowi Rombelowi, który z królika z syfilisem zrobił potrawkę. Potrawkę tę zjadł sam właściciel i dwaj goście.

W związku z sensacyjną kra-

doświadczeń z kliniki dermatologicznej Uniwersytetu Warszawskiego zwrócił się do dyrektora kliniki dr. Gostkowskiego, z zapytaniem: — Czy królik zaszczeplony chorobą z różnicą przez pomysłkę spożyty może stać się przyczyną innej choroby?

— Nie, o ile został dobrze wygotowany, informuje nas uprzejmie dr. Gostkowski; zresztą króliki „doświadczeni” nie hodujemy na potrawkę, lecz dla celów naukowych. Gdyby złodzieje mogli wiedzieć, jak straszne zarodki miały w sobie białe zwierzątka — napewno nie pokusiliby się o „wizytę” w lokalu kliniki.

Także właściciel kawiarni Rombel i jego goście nie poniosą szwanku po spożyciu... wenerycz-

nej potrawki?

— Mogli się najeść conajwyżej strachu, no i popsuć żołądek, bo królik podobno zdecet... Mielishy gorsze zmartwienie z powodu rakowatych króliki; były one przez nas pracownicy nawiązano promieniami Rentgena, a to by wywołało utworzenie tkanki nowotworowej. Emanacja radu wywołała u królikiemu znik zserści na uszach i dzieki temu — zostały przez nas poznane wśród wielu innych. Szczególnie, że odzyskaliśmy je wogóle!

— A czy były już kiedy wypadki podobnej kradzieży?

— Owszem, kilka lat temu zgłnął nam cały baran, zaszczeplony syfilisem. Co się z baranem stało i kto spożył zaszłyki z jego mięsa — nie dowiedzieliśmy się nigdy.

Tyle — prof. Gostkowski. Ze swej strony musimy dodać, że niefortunny nabywca królika p. Rombel czuje się dobrze, ale jak zapewnia, póki żyć będzie, nie weźmie już do ust króliczej potrawki... (I)

Chciwość ludzka nie zna granic

Dlaczego się eksmituje?

Dnia 6-go czerwca r. b. przed sądem grodzkim w Grodzisku pod Warszawą odbył się szereg orygi-nalnych spraw o eksmisję lokatorów, które wniosła p. Trawińska, właścicielka wili „Dworek” w Milanówku.

To sprawy jest niezwykle i stanowimy i dosadną ilustrację chciwości i zachłanności ludzkiej.

W początkach kwietnia r. b. p. Trawińska zwróciła się do trzech rodzą, zajmujących stale przez cały rok mieszkania w nabytej niedawno przez nie wili z taką propozycją: albo z dniem 1 maja r. b. wyprowadzicie się, albo przez lecie miesiące będziecie płacić komorne o 80 proc. wyższe, bo ona nie może być strasna, a wszak w sezonie letnim w miejscowościach letniskowych pobierane są wyższe ceny za komorne, niż w sezonie zimowym. (ale tylko od letników!).

W razie niezgodzenia się na jedną z tych alternatyw, p. Trawińska zagroziła swym lokatorom wytoczeniem spraw o eksmisję, chwalać się, że brat jej, radca prawny i szwagier — funkcjonariusz policji, dopomoga jej uzyskać i przeprowadzić eksmisję.

Na taką propozycję lokatorzy wstruszyli tylko ramionami, nie biorąc zbyttno do serca pogroźkę i przechwatać p. Trawińskiej.

Dnia 1 maja wpłaciła komorne w wysokości ustalonej przy wynajmowaniu mieszkań, p. Trawińska komorne przyjęła, a w kilkanaście dni później otrzymali wezwania do sądu na sprawę o eksmisję.

W odwołaniu 80 proc. do komornego od 1 maja.

Trawińska groźbę swoją wykonała, a skargę jej w sądzie popiera... p. adwokat Trawiński.

Niebywała jest to sprawa już choćby z tego względu, że skarga

o eksmisję skierowana jest przeciwko lokatorom placącym regularnie komorne, a spowodowana jest jedynie nadmierną zachłannością p. Trawińskiej, która, nie licząc się z niczem, dąży do jaknajszybszego wzbogacenia się.

Pod tym względem osoba ta jest na dobrej drodze: od paru lat zamieszkuje w domu przy ul. Poznańskiej. Z uciążliwych oszczędności rok temu nabyła wili w Milanówku, która przynosi jej około trzech tysięcy złotych dochodu rocznie.

ale, jak widać wszystko to jest dla niej mało.

Moralna strona tej sprawy stanowi temat do smutnej refleksji: czy można dziwić się, że mamy tak dużo bezrobotnej inteligencji, skoro jedna osoba, w dodatku samotna, ma aż trzy źródła dochodu i... jeszcze tego jest jej mało...

Pożar w kinie

SOSNOWIEC, 31.5. W kinie „Mamus” podczas wyświetlania filmu wybuchł groźny pożar w kabinie projekcyjnej. Na wieść o pożarze przybyła straż ogniowa, która zlokalizowała ogień, dzięki czemu żadnych wypadków z ludźmi nie było.

Pożar wywołał wśród zebranej publiczności dużą panikę. Właściciel kina oblicza straty na 6.000 zł.

129 matek na grobach poległych synów

Do Francji przybyła wrzuszająca wycieczka z Ameryki. To matki synów poległych podczas wielkiej wojny na terytorium francuskim odbyły długą drogę, by odwiedzić mogiły swych dzieci.

Wśród matek amerykańskich znajdowały się także Murzynki, a nawet jedna Indianka.

Po odwiedzeniu cmentarzy matki udaly się do Paryża na grób Nieznanego Żołnierza.

PORADNIK dla wszystkich

JOZEFA GAWĘDY

I jeśli trzeba umieć!

Przez brak oglady można stracić posadę

Kochany Panie Redaktorze! Nie chodzi mi o radę, bo nie mi w moim przykrzym wadku pomóc nie możesz. Poprośtu chce się użalić przed kimś zyczliwym i dlatego wypowiadam Ci się, że swego przykrego przeżycia.

Jestem studentem medycyny, idę o swoich siłach jako chłopak syn, na którego wykształcenie rodzicełożyć nie mogą, a zresztą nawet nie chcą, gdyż marzyli że zostanie księdzem.

Ciężko mi jest bardzo. Przez lato na jakiejś kondywoji chciałem odżywić się nieco lepiej i zarobek trochę grozniejsza na czesne. Zdawało się, że los uśmiechnął się do mnie, gdyż jeden z profesorów obiecał wystarczyć mi się o „konde” u swego przyjaciela, obywatela ziemskiego.

Celem zapoznania z sobą, zaprosił jego i mnie na skromny obiad.

„Pan dziękuję” narazie odniósł się do mnie, nawet serdecznie, ale w połowie obiadu nagie bardzo ochłodził. Przedtem jeszcze omówiliśmy warunki, miałem wyjechać za miesiąc.

Na drugi dzień profesor spotyka mnie w uniwerku i powiada, że z wyjazdu nie nie będzie.

Przerazoni pytam „dlaczego?” Nie chciał mi narazie powiedzieć, coś kreki, ale w końcu bardzo się usprawiedliwił, ale powtórzył rozmowę z dziećmi, który miał się podobno wyrazić, że nie może mi powierzyć wychowania syna, gdyż ja nie umiem jeść.

Podobno noshciwałem się niewłaściwie nożem.

Możliwe. Nie mam obycia. Nie uczono mnie tego w domu. Rodzice zwracali uwagę tylko na to, żebym nie jadł za dużo.

Czyż za to mam cierpieć? Czy słusznie postąpił pan dziękuję, dyskwalifikując mnie jako nauczyciela syna? Nie zwrócił uwagi na moje kwalifikacje pedagogiczne. Nie zapytał o moje walory moralne, wystarczyło mu, że wkładał noż do ust! Czy to sprawiedliwe?...

Józef K.

— Nie dziwie się, że gorycz przemawia przez Pana. Pański niedosły pracodawca był istotnie człowiekiem płytkim i krótkowzrocznym, ceniącym więcej salonowego półgłówka, niż człowieka uczciwej pracy i dużej, nie wziętej, wiedzy. Powinien był raczej pomówić z Pańskim protektorem, żeby uzupełnił braki, jakie Pan posiada w sztuce zachowania się przy stole.

Tem nie mniej jednak ludzi tego rodzaju spotka Pan w życiu mnóstwo i nie zwracanie uwagi na umiejtność obracania się między nimi, może niejednokrotnie jeszcze narazić Pana na poważne przykrości, to też trzeba obserwować, trzeba się uczyć tego, czego Pan jeszcze nie umie.

Jeśli nie ma Pan możliwości nabywania tej sztuki praktycznie, w każdej księgarni znajdzie Pan odpowiednio podręczniki.

LATWA DROGA

Jestem młodą panią, będę dopiero 18 lat. Są to lata, kiedy każda dziewczyna chce się dobrze ubawić i kiedy się już myśli o zamążpójściu.

Jestem, jak ludzie mówią, ładna, zgrabna i mająca duże czarne oczy. Mieszkam w małym miasteczku O.

Oto jest cały mój kłopot: Tatęś, mnie nie kocha. Gdy póde gdzie z chłopcami, to tatęś mój zaczyna awanturę jak przyjde, że z tym lub z tamym ci nie pozwalam chodzić, że ludzie się nasmiewają. A moja mam począć, gdy ludzie nie mają nic do roboty, tylko do mówienia.

Wielkiego nie zrobiłam, żeby ludzie mnie obmawiali, chociaż ja nie dbam, że mówią o mnie, tylko że przez to tatęś mój coraz bardziej mnie nienawidzi.

Radź więc P. Gawędo, co mam począć, żeby tatęś mnie kochał jak dawniej.

Stenia.

— Droga do zgody z ojcem jest bardzo łatwa. Kierunek wskaże Pani — szczerze.

Niech Pani mówi z nim otwarcie, niech Pani powtarza swoje rozmowy z tymi chłopcami, a wtedy ojciec przekona się może do

Jej młodocianych adoratorów. Skoro jednak miałby przeciwko któremu z nich stanowcze zastrzeżenie, lepiej ustąpić i nie „chodzić” z takim. Rodzice często mają nieuzasadnione uprzedzenia, ale często przezwijają, że dane twarzystwo jest dla ich dzieci nieodpowiednie.

KOBIETY - WAMPY UWAGA! Zamieszczony przed kilku dniami list „młodej arystokratki” zatytułowany „Jestem kretynką” wzbudził wielkie zainteresowanie. Zewsząd nadchodziła słowa pociechy

i zaprzeczenia. Większość czytelników nie wierzy, że owa piękna, uzdolniona paniąka cierpi na niedorozwój umysłowy.

Ze swej strony skierowałem ją do lekarzy specjalistów...

Nie mogę jednak pominąć milczeniem, choćby jednego pocieszenia, które ma być w nadeszłym dla niej pod moim adresem.

Oto jego fragment:

„W Pani pewne zdolności są jakby w kolebce, w uśpieniu. Niech Pani będzie spokojna — to nie zamk, one zbudzą się wkrótce.

W najgorszym nawet wypadku, jeśli ten stan miał trwać b. długo, niech się Pani i tem nie przejmuj, biorąc pod uwagę następujące względy:

1. Korzysta Pani z tych darów, których Opatrzność odmówiła innym, jak uroda i zdolności w zakresie sztuk pięknych.

Największym dla Pani niebezpieczeństwem są nie te braki, które Pani posiada, lecz ten jak słusznie zaznacza nasz przyjaciel Gawęda — przesadzony umysłowy świat o swych umietych właściwościach.

Pani musi nabrać poczucia własnej wartości i to Panie uratuje

— To pewno zaleci Pani i dobry lekarz. 2. Brak czy znik pamięci i wiele stórków bardziej rażących wad rozwojowych posiada podobno obrzydliwie wiele kobiet o t. zw. „dziecinnych” rysach — umięta one jednak sobie z tym walczyć radzą.

Oto poprosiła pokrywają te braki, nie ceniąc — milczeniem, nie zwracając uwagi na zbyt trudne do odparcia dmi pytania, względnie nie nie znaczącej niedopowiedziami przy nierzadym zastępowaniu, jakby o sennym wyrażeniu zdumionych a obłąkanych na wszystko oczu, to pogardliwych, to bolesnych i o dziw, przez to wśród otoczenia nabierają cech istot tajemniczych, ba nawet czczonych i wielbionych jako

— sflinksy czy wampy

życia lub ekranu.

A mozeby spróbować na czas pewien, podobnej taktyki. Szkoła Pani szczerześci dla ludzi. Braki swe zamknąć na cztery spusty, okrywając je zasłoną tego niezbyt trudnego

— „misytyzno rozstargnienia” czy zażenowania.

Później można obserwować wyniki, które napewno dostarczą Pani ciekawej rozrywki, pozwolą pośmiać się nieskończenie z naiwności ludzkiej.

Wtedy napewno przestanie Pani martwić się sądami ludźmi i zrozumie, że właściwie nie Pani przystoi miano „kretynki”, lecz wielu innym. Trzeba tylko trochę siły woli zdobyć do opanowania siebie i imponowania innym, choćby czerni złuzorycznym.

Jak ludzom zrozumiałym wskazane jest dążenie do skromności i prostoty w obyciu — tak odwrotnie, Pani umietyjtność życiowa wskazuje raczej ukrywanie swych braków i maskowanie się.

O powyższym należy zwiastować pamiętając w urzędowskich dla nerwowo chorych, dokad Panie pewno skierują w przeciwnym razie

„niespelniający”

zgnębiłby Pania do reszty.

Z listu Pani widać, że Pani umie mi mo swych braków myśleć logicznie i ma ładny styl, skoro potrafi Pani tak zainteresować swymi przeżyciami zupełnie sobie obcych ludzi.

Więcej odwagi i wiary w siebie — a będzie dobrze.

Observerator.

— Jakkolwiek narażam się w sposób niesłychany wszystkim znajomym i nieznajomym wampom i kobietom-sflinksom, przysięgam „obserwatorowi” wiele, wiele racji!

Trybuna Czytelników

Urząd zrobił swoje - ale pracodawca też. A biedny inwalida wraca na bruk

Szanowny Panie Redaktorze! Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy obowiązane są, zgodnie z Ustawą Inwalidzka z dn. 18 marca 1921 r. (art. 55), do kierowania bezrobotnych inwalidów do pracy jako t. zw. „pracowników przymusowych”.

Czynności P.U.P.P. nie dają jednak żadnego właściwie rezultatu w tych wypadkach.

Jest rzeczą notorycznie znana, że przedsiobnicy i pracodawcy wogóle nie pozwalają wpuszczać tych „przymusowych pracowników” na teren fabryki. Urząd swoje zrobił, pracodawca też swoje załatwił, a biedny inwalida musi potem p.ezo wracać kilkadziesiąt kilometrów, po to, by znów po dłuższym oczekiwaniu powtórzyła się ta sama historia.

Bywają inne odmiany teizę sytuacji. Pracodawca np. ograłił pozbyć się „przymusowego”, dając mu pracę najmniej potrzebną, byle najtrudniejszą, ponad sily wy-

cięczonego głodem inwalidy i płat na jakimkolwiek.

Jeśli i to nie złamie co twardszego inwalidę — daje mu się 2-tygodniowe odszkodowanie — jak żebra kowi na odczepne — i woń za bra me.

Zdarzył się taki wypadek w jednej z fabryk w Piastowie pod Warszawą, gdzie skierowany był przez Ziemski Urząd P.U.P.P. nr. 67, inwalida S. N.

Polecono mu złowidować części akumulatorów, nafałdowane kwasami... bez żadnych narzędzi pomocniczych. Znosząc różne przesładowania ze strony zwierzchników i mimo największej gorliwości pracy — został on jednak wydalony.

Nie wiadomo nawet czy naczelnik kierownictwa fabryki wiedział o coś o tem. Chyba nie; jednak fakt pozostał faktem. Jesteśmy na bruku, choć pracu — jak się okazuje — jest.

D. E. I. N. S.

Magistrat warszawski stać na auta dla dygnitarzy a jak się przewozi chorych -- przeczytajcie

Zona moja chora na skrzep przezwieziona została na kurację do Szpitala Starozakonnym w Warszawie, gdzie po 3-ach tygodniach z powodu braku miejsca została wypisana i skierowana do szpitala Dzieciątka Jezus.

Choroba wymagała jaknajmniej wstrząsów, mimo to zona została przewieziona do szpitala Dzieciątka Jezus przedhistoryczna karetka, mająca wewnątrz 1 i pół mtr. długości i 1.20 szerokości, a pozaatem kota karetki posiadały obręcze żelazne, a cały ten pojazd c'agniony był przez nerwowe konia magistrackiego. Podróż odbywała się ulicami: Dworska, Karolkowa, Kolejowa i Towarowa, a więc ulica-

mi posiadacem bruku jakiego niema chyba na całej kuli ziemskiej, i jazda w takiej karetce i po takiej drodze zdrowemu człowiekowi może wytrząść wnetrznosci, a co dopiero mówić o chorym, i to na skrzep.

Sprawa ta jest w danej chwili dla mnie nieaktualna, piszę jednak niżej list w tym celu, że może Magistrat znajdzie jakiś fundusz na zakup możliwej karetki, ażeby nie narażać chorych na pogarszanie ich stanu zdrowia. O ile się pieniądze na samochody dla władców miasta, tembardziej winny znaleźć się na odpowiednią karetkę szpitalną.

Stanisław Cieślak.

6 miesięcy czy to nie zadługo?

Szanowny Panie Redaktorze! Po trzydziestoletniej pracy w lasach państwowych zostałem przeniesiony na emeryturę. Komisja lekarska stwierdziła jednocześnie przy badaniu, iż w czasie służby utraciłem 90 procent zdrowia. By-

łem przekonany, że w tym stanie rzeczy tem szybciej otrzymam zaopatrzenie emerytalne. Tymczasem — mija już 6 miesięcy — i nic. Zdanej wiadomości i ani grosza.

Józef Wesolowski
Grajewo.

tem przekonany, że w tym stanie rzeczy tem szybciej otrzymam zaopatrzenie emerytalne. Tymczasem — mija już 6 miesięcy — i nic. Zdanej wiadomości i ani grosza.

Józef Wesolowski
Grajewo.

Tajemnice toru wyścigowego Komisja regulaminowa obraduje...

Wypadek z „Ferdkiem” stał się tematem długotrwałych obrad komisji regulaminowej. Stary lekarz weterynarii, od lat już urzędujący na torze wyścigowym, zdał raport:

— Koń był niewątpliwie dopingowany. Analiza śliny wykazała obecność morfiny i to w ilości zabójczej dla dalszego rozwoju tego konia. Zresztą z oględzin wynika, że koń ten dopingowany był już drugi czy trzeci raz, a panowie sami wiedzą, że doping stosowany tyle razy musi zniszczyć organizm konia, musi go uczynić niezdolnym do dalszej pracy na torze. Panowie! Ja zwracam uwagę panów na ten objaw, niestety powtarzający się coraz częściej. Jesteśmy tutaj między sobą, nikt nas nie słyszy i możemy to sobie śmiało powiedzieć, że stajnie wyścigowe opanowane zostały przez kombinatorów. Ja nie chciałbym rzucić podejrzeń na żokiejów, chociaż taktyka wielu z nich bardzo mi się nie podoba. Ja sądzę raczej, że dozór stajen jest niedostateczny i dlatego ogromna większość wyścigów jest zupełnie bezczelnie fałszowana. Temu stanowczo trzeba położyć kres. Ja nie wiem, czy nie należałoby zwrócić się o pomoc do władz śledczych. Proszę panów, mamy

— Pani doktorze! Pani doktorze! Więcej spokoju w tych rzeczach naprawdę należy zachować; więcej zimnej krwi. Sytuacja doprawdy nie jest tak tragiczna. Rzecz prosta, że zdarzają się takie wypadki, ale żeby zaraz wołać policję, robić z tego skandal... Nie! Panowie, nie radziłbym tak postępować. Jestem stanowczo zwolennikiem załatwiania tych spraw tutaj, wśród nas, po cichu. Publiczność wyścigowa nie powinna wiedzieć tego, co mogłoby skompromitować już nietylko nasze Towarzystwo, ale i sama instytucję Wyścigów Konnych. Pamiętajcie panowie, że ludzie grają, stawiają nieraz ostatni grosz i chcieliby mieć za to chociaż pozory złudzenia. Już i tak dość się mówi na torze o różnych trikach i kantach. Naszym obowiązkiem nie jest bynajmniej dopielniczenie czary goryczy /zwiedzionych graczy, raczej sądziłbym, że powinniśmy ich uspokajać, wpajać w nich zaufanie. Z tych wszystkich względów ja nie odniosłbym się tak surowo do właścicielki „Ferdka”. Oczywiście bezkarnie tego puścić nie można, ale wystarczy nagana, zupełnie wystarczy.

— Większość komisji podzielała zdanie swego kolegi. Doktor pozostał w mniejszości.

Po orzeczeniu nagany członkowie komisji zaczęli rozpatrywać sprawę żokieja Matrasza.

— Czy nie uważają panowie, — rzekł prezes, — że ten młody jeździec dotychczas nieskazitelnie zachowujący się na torze, jest niewinny w tej sprawie?

— Raczej sądzę, że on właśnie jest głównym sprawcą — mruknął jeden ze starszych panów.

— Niemożliwe, znam tego chłopca od dziecka. Tutaj między końmi wychował się. Otaczał go zawsze najczulsza opieka. Niemożliwe jest, ażeby on dał się wciągnąć w krąg oszustów. Uważam, że to jest raczej sprawa któregoś z bokmacherów. Nie będę się w tej chwili sprzeczał, czyżby to zrobił Parket czy Lichtar, czy Forma, czy jak oni się tam wreszcie nazywają, ale fakt jest, że nasze papierowe zakazy, brońcie wstępu na tor bokmacherom, niestety, nie odnoszą skutków. Wprawdzie nie przychodzą sami krótki bokmacherscy, ale agenci ich w dalszym ciągu grasują na torze. Opowiadano mi przed kilku dniami, że z budki telefonicznej o przebiegu gry, o nadziejach i możliwościach, jednym słowem mają dokładny raport i mogą swoimi marionetkami na torze operować w taki sposób, ażeby jak najmniej pieniędzy ryzykować.

— Tak, ale jest to zaledwie kropla w morzu. Tak samo zresztą zabroniliśmy wstępu tym wszystkim, którzy znani byli, jako dostawcy narkotyków i środków podniecających dla koni, a czy mimo to nie widzimy ich stale na torze?

— Też części dyskusji doktor przysłuchiwał się ze specjalną uwagą.

— Mogę panów zapewnić, że liczba dostawców środków dopingowych zwiększa się z każdym sezonem. W tym roku mamy do czynienia ze specjalnie groźnym przeciwnikiem. Jest to student Piotr Kosmala. Proszę panów jest to maniak, który uważa, że szczęście całego świata leży w narkomanji. Słyszałem kiedyś przypadkowo, jak tutaj na torze głosił swoje występne zasady, i trzeba przyznać, że znajdował chętnych słuchaczy, zwłaszcza różni chłopcy stajenni z uwagą przysłuchiwali się jego wywodom. Było to tak jaskrawe, że uznałem za stosowne zwrócić się do władz towarzystwa, ażeby raz na zawsze zabroniono mu wstępu na tor.

— No i cóż, pomógł ten zakaz? — spytał jeden z członków komisji, którego ironiczny śmiech zdawał się mówić, że historię o tajemniczym narkomanie uważa za bajkę.

— Tak proszę panów — pomógł, ale mimo to ręce jego ciągle tutaj znaczą na wyścigach. I co gorsze, zdaje się, że ów student, który według swego sposobu, myślenia jest idealista, wpadł w ręce kombinatorów wyścigowych, którzy jego wiedzę medyczną będą eksploatowali dla swoich celów. Jeżeli zdoła się zetknąć z „Sędzią”, czy którymś z jego adherentów,

czeka nas walka trudna i żmudna.

— A czy dopatruje się pan doktor związku między osobą tego studenta a dopingowaniem „Ferdka”?

— Przychodziła mi na myśl ta koncepcja. Trzeba przyznać, że koń był dopingowany bardzo umiejętnie. Oglądałem go w drodze ze stajni. Był zupełnie normalny i spokojny. Nie widziałem go w boksie paddockowym, a później panowie wiecie, co się stało. Jeżeli więc dopingowano go w czasie, między moim widzeniem, a startem, to trzeba przyznać, że czas dopingowania był obliczony dobrze, a więc dawka dobrana została ze znajomością rzeczy. Poza to musiano zadać środek podniecający w formie, która nie wzbudzała na zewnątrz podejrzeń i którą koń przyjął bez przymusu. To świadczy, że wszystko obmyślane zostało do ostatniego momentu.

— Więc może to jednak Matrasz? — pytał uparcie mały staruszek z dużymi wąsami, biorący przypadkowo udział w naradach komisji.

Doktor spokojnym wzrokiem spojrział na niego i rzekł:

— Proszę państwa, panowie stanowczo ciągnijcie mnie za język. Powiem wam otwarcie moje zdanie. Kombinacji wyścigowych nie robi się ani jedynym, którym marzeniem jest osiągnąć w jaknajkrótszym czasie zaszczytny dla nich tytuł żokieja. Robią to ci starzy, wytrawni żokieje, ci, którzy na różnych kombinacjach dorobili się majątków ziemskich. Ci, o których mówią, że nie kupionoby ich za 5 milionów, ci, którzy mają w Warszawie kamienice, ci którzy mimo chorób, które uniemożliwiają im normalną pracę, jak np. epilepsja, trwają nadal na swoich stanowiskach, dzięki nobilitacji panów. Ci wszyscy, którzy tworzą mającie niemożliwą do obalenia. Ci stwarzają nastrój nieufności do wyścigów, ci wyrobili zawodowi żokiejściemu markę nieomal przestępczą. Dopokąd panowie będą tolerowali tych magnatów z siodeł końskich, dotąd panowie nie zwalczą ani dopingowania koni, ani robionych wyścigów, ani nie zwalczą się królowania bokmacherów na torze, tuż pod naszym bokiem.

Prezes niechętnie słuchał tych wywodów doktora. Większość członków komisji miała także miny zdruzzone.

— Uważam panowie, że przekraczamy zakres swojej kompetencji i że właściwie zebrałem już dawno powinienem zamknąć — rzekł prezes.

Panowie wstali z foteli. Pokój opustoszał w jednej chwili.

W przyległym pokoju oczekiwała małżonka jednego z panów. Była młoda i piękna. Ujęła swojego starego męża pod rękę i rzekła.

— Wiesz Stachu, rozmawiałam z jednym z żokiejów przed chwilą, dał mi znakomitego konia do grania na jutro.

Dalszy ciąg jutro.

Znosi się na sensacyjny proces Dr. Hofmokl-Ostrowski oskarża autora krytyki jego sztuki „Zabawka”

Do oddziału 12-go sądu grodzkiego wpłynął niezwykle akt oskarżenia wniesiony przez adw. Zygmunta Hofmokl-Ostrowskiego w imieniu własnym.

Poniżej podajemy dosłowny tekst:

„Akt oskarżenia. Podpisany Zygmunt Hofmokl-Ostrowski, zamieszkały w Warszawie. Nowy Świat 23, oskarża Nuchema Asza, lat 40, reportera „Wiadomości Literackich”, zamieszkałego w Warszawie, pl. Marszałka Piłsudskiego (kawarna I. P. S.) o to, że w wydawnictwie periodycznym „Wiadomości Literackie” w numerze 24 z dnia 28 maja 1933 r. w sprawozdaniu p. t. „Teatr”

a mianowicie przez zamieszczenie w tem sprawozdaniu następująco:

a) „ale tu nie przemawia ani oskarżona, ale mówi w jej imieniu adwokat. Przemawia źle. Zarówno

obrona klientki, jak i akt oskarżenia, rzucony mężczyznom, to raczej kręctwa adwokackie, niż dramat”.

b) O bohaterce sztuki wyraża się w sposób następujący: „Ta kobieta przypomina mi pewnego serżanta, rosteł, wasatego draba z szablą i rewolwerem u pasa, który bał się wsiąść do przedziału kolejowego, gdzie sam siedziałem i powiedział do żony, stojącej na peronie: — Maniu, to ja tu nie siedzę, ja tu żyd jakiś tam siedzi, to jeszcze mi coś złego zrobi”.

c) Wreszcie w ustępie zawierającym ocenę sztuki, zamieścił zdanie: „Zabawka p. Hofmokl-Ostrowskiego nie udała się. Zabawa w teatrze to zabawa niebezpieczna. Skazujemy autora na dwa tygodnie niepowodzenia”.

Ustępy te zawierają cechy przestępstwa z art. 255 par. 1 K. K., gdyż pomawiają sztukę „Zabawka” o właściwości, które mogą poniżyć w opinii publicznej lub na-

razić na utratę zaufania, potrzebnego dla jej stanowiska w literaturze i

podlegają karze aresztu do lat dwóch, wedle tegoż artykułu. Wnoszę o pociągnięcie oskarżonego do odpowiedzialności w myśl tego przepisu, rozpisanie rozprawy głównej, wezwanie obu stron, względnie ich pełnomocników, oraz świadków:

Marszałka Senatu, p. Raczkiewicz, prezydenta miasta p. Stomilskiego, wiceprezesa Rady Miejskiej, p. Wilczyńskiego byłego dyrektora kancelarii cywilnej Pana Prezydenta, p. Lenza.

Ponadto w charakterze biegłych pp.: Jana Lorentowicza, Karola Irykowskiego, Józefa Chmieleńskiego, dla oceny wartości sztuki.

Uzasadnienie. Skarga niniejsza ma na celu położenie kresu zawodowemu obrzaniu wartości sztuk teatralnych bez ich zrozumienia oraz nadużywania gościnności teatrów dla t.

zw. krytyków, którzy korzystają z bezpłatnych biletów, i będąc samymi konkurentami złośliwie przeszkadzają rozwojowi istotnej sztuki dramatycznej polskiej.

Szerszy wywód uzasadnienia zastrzegam sobie do rozprawy publicznej.

(—) Zygmunt Hofmokl-Ostrowski.

Czwartek	Dziś: Jakóba. Jutro: Marcelina.
1	SENONCE
1	Wschód s. 3.21. Zachód s. 7.46.
1	Wsch. ks. 3.20. Zach. ks. 7.47.
1	

POGODA

Pomorz, Wielkopolska, Polska środek, Łódź, Małopolska, Śląsk, Podhale i Tatry: naogół dość pogodnie i ciepło, jednak miejscami ze skłonnością do burz. Slabe wiatry wschodnie.

Pozostałe dzielnice: pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym.

U. - N...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

— „Mołodiec” jesteś, dobry „remiech” z ciebie, widzę, że znasz się na wszystkim i nie żal umierać, jak tacy jak ty, zostają zastępcy. Właśnie zrobiłem, jak mówisz. „Pasówki” nie mogłem dorobić, a i takich samych „pietrów” nie mogłem za żadne pieniądze dostać, więc kupiłem podobne. Skasowałem stare i zawiąsałem swoje na próbę, czy „skower” polapie się. Obserwowałem go z kąta, ale nie zauważył tej zamiany; nakreślił zegar, obmacał „pietrów”, pociągnął i poszedł. Zawołałem spółnika i weszliśmy do środka, a ten „nadawca” zamknął nas i miał czekać na „cvnk” ze środka.

Interes zajmował duże pokoje, z wielu szafami oszklonemi. Na półkach była moca sreber, zegarów i zegarków. Uderzało w oczy, że lepsze, cenniejsze rzeczy były pochowane. „Pudło” było wpiszone w mur — okazało się „wiedeńska stara marka”, grat. Przystąpiłem bez namysłu do roboty, pracowałem zawzięcie — każda sekunda była tu droga... nagle usłyszałem kroki na korytarzu i zrozumiałem, że „skower” sprawdził zamki. Słyszałem sześć szarpniętej kłódki, nakrecając zegar, i wreszcie oddalając się powoli kroki.

Wszystko szło dobrze. Pracowałem na zmianę bez przerwy. Nareszcie pierwszy i drugi pancierz został rozpruty. Spółnik pracował bez zarzutu, ledwo dając się zastąpić przy borowaniu. Za kilka minut puścił ostatni pancierz — „pudło” było zrobione. Kiedy zająłem do środka stanąłem olśniony, było całe wypełnione złotymi wyrobami jubilerskimi. Niezliczone zegarki, pierścienie, sznury perel, kolce, brosze i inne rzeczy, pozatem pieniądze w złocie, które na oko mogłem ocenić na

jakieś 20.000 „błatów”, drugie tyle w papierach. W jednej z przegródek było pełno drogich kamieni, tak, że kiedy otworzyłem pudełko i rozchyliłem wate, byłam gotówiemi polyskami tych kamieni. Pomyślałem, że tego wystarczy mi na całe życie i zacząłem ładować, co cenniejsze rzeczy do teki i skózanego worka, bo o zabranie wszystkiego nawet mowy nie było i dałem „cvnk” w oknie.

Cała robota trwała półtorej godziny, mieliśmy jeszcze trzydzieści minut do nadejścia „skowera”. Trzeba się było teraz ulofnić. Dochodziła już czwarta i „miotła” tego domu mógł już wstać do zamiatania ulicy. Uplynęło już kilka minut, jak dałem „cvnk”, a spółnik nasz jakoś nie zjawiał się. Każda sekunda oczekiwania wydawała się wiekiem, jeszcze kwadrans, a możemy być zgubieni.

Wtem usłyszeliśmy zrzęty sztab i za chwilę drzwi się otworzyły. Wziąłem teczkę, spółnik worek i „statki” i znaleźliśmy się na korytarzu. Spółnik mówi do mnie: — Zobacz czy nie zostawiłeś czego w środku!

— Obmacałem na przedce kieszenie i zdrętwiałem z przerażenia — nie miałem portfela z dokumentami. Oddałem mu teczkę i wpadłem do środka, szukając portfela w kącie, gdzie się znajdowała cały czas marynarka i futro, które zdjąłem przy robocie. Znalazłem, biegnąc do drzwi, chcąc uchylić, a tu ani rusz! Pukam po cichu, może trzyma, — bez rezultatu... cisza...

I tu dopiero błysnęło mi w głowie, że jestem w pułapce, zgubiony. Nie zdążyłem się zorientować, co robić, kiedy usłyszałem sobie błyskawicznie, że to nie wypa... „skower” przyszedł spełnić swoją funkcję. Włosy stanęły mi dęba — sądziłem, że wszystko spostrzeże. Zdumiałem się. Nakreślił zegar, sprawdził „pietrów”, jak zawsze i potem oddalił się spokojnie, miarowymi, ciężkimi krokami. Uprzytomni-

1 Stróż domu

lem sobie błyskawicznie, że to nie wypadek, że padłem ofiarą wyrafinowanej zemsty mojego „głupiego” współnika, za jakiego go miałem. Teraz zrozumiałem, że nie miałem prawa: Co posielsz, to zbie-rzesz!...

Zasiłem w jego sercu zemstę i doczekałem się jej planu. Zrozumiałem teraz wszystko. Kiedy zdjąłem futro, biorąc się do roboty, musiał zauważyć, że w bocznej jego kieszeni tkwi portfel, w którym miałem dokumenty i weksle, wystawione na moje nazwisko. Wyrzucił go skrycie dla mnie na ziemię, a gdy już byliśmy na korytarzu, przypomniał mi o nim. Było u nas zwyciężanie, zwracając jeden drugiemu uwagę, na pozostawione rzeczy po skóconej robocie i to mnie teraz zgnębiło. Otworzyłem portfel i z wielkiem zdziwieniem zauważyłem, że oprócz moich papierów znajdują się jeszcze jakieś inne, których poprzednio nie miałem. Przejrzałem je szybko i przekonałem się, że przybyły mi jakieś podejrzané dokumenty spiskowca, informacje o jakichś politycznych zamachach, jakiś protokół i sprawozdanie z takiego posiedzenia.

No, no! pomyślałem, ładnego „głupca” miałem!... Mnie starego „urke”, żeby ktoś tak „skantował”... nie spodziewałbym się po nim czegoś podobnego... Zaczęłam pakować pospiesznie kompromitujące papiery jakiegoś „partyjnika” nad zapalniczką, słusznie rozumując, że te ułatwienia do carskiej zabijaczki są mi wcale nie potrzebne.

— A co teraz pocznę? — rozważałem na zimno, jak wyostać się?

Dałem sobie wysłać swój mózg, by coś wymyślić. Poczulem się bezapelacyjnie zgubiony i zdawało mi się, że wszystkie tykające zegary naokoło mnie, zgodnym chórem stwierdzały: Zgubiony; a jeden z większych zegarów, umieszczony w pięknej, czarnej, rzeźbionej szafce, z dziwnymi figurami jakichś kofeantów na szczycie, potwierdzał niezmordowanie za wszystkim najgłośniej: tak! tak! tak!

(Dalszy ciąg jutro).

Trzeci dzień procesu o krwawe zajścia w Radziłłowie

Łomża, P.A.F. W trzecim dniu procesu o krwawe zaburzenia w Radziłłowie sąd zbadal jednego z czołowych świadków oskarżenia, kierownika referatu śledczego w Grajewie, Rojewskiego, kilkunastu policjantów oraz cały szereg innych świadków oskarżenia. Zeznania wielu świadków wypadły nader obciążająco dla oskarżonych.

W ciągu dnia wydarzyło się kilka ważnych momentów, dotyczących zachowania się i zeznań świadków oskarżenia, włóścian z Radziłłowa. Świadkowie ci zeznawali w sposób jednoznaczny, iż nic nie widzieli i nie słyszeli, a kiedy sąd przypominał im, że pierwotnie złożone zeznania na policji miały zupełnie inne brzmienie, oświadczyli zgodnie, że zeznania te od nich wymuszono, bądź spisano bez ich woli. Jeden ze świadków, który w ten sposób zmienił swoje zeznania twierdził, iż w policji bito go jakimś drągami. Po takim oświadczeniu świadka przewodniczący sądu stwierdził, iż świadek ten był badany na policji w obecności prokuratora Szwettera. Identyczny wypadek wydarzył się z następnym świadkiem, który dowodził, iż w policji „naprowadzano go” na takie, a nie inne zeznanie. Sąd i w tym wypadku stwierdza...

...był badany przez sędziego śledczego. Inny znów świadek

33 p.p. — 18 komp. tel. 5:1

Na stadionie 33 p.p. w Łomży odbył się rewanżowy mecz piłki nożnej między drużynami: 33 p.p. i 18 komp. telegraficzna. Po ostrej grze zwyciężyła drużyna 33 p.p. w stosunku 5:1.

xx

twierdził, że przy badaniu biletów szeregowi policji państwowej. Sąd stwierdza, że świadek ten był badany w obecności 2-ech oficerów policji.

Zeznania tych świadków, złożone w trzecim dniu roz-

prawy komentowane były w ten sposób, iż świadkowie ci — jak się na sali wyrażano — zostali „cudownie” odmienieni.

Zawę obrońcą powiększył wczoraj dziekan rady adwokackiej, adw. Jan Nowodworski.

Proces o plac Wyzwolenia

Konsystorz prawosławny przeciw Skarbowi Państwa magistratowi m. Białegostoku i Kurji metropolitalnej w Wilnie

Od dwu lat toczy się w sądzie okręgowym w Białymstoku proces cywilny o prawo własności do placu Wyzwolenia, liczącego około 1.73 dziesięcin. Powództwo zgłosił konsystorz prawosławny w Grodnie przeciwko Skarbowi Państwa, gminie m. Białegostoku i Kościołowi rzymsko-katolickiemu. W powództwie tem podaje się, że cerkiew prawosławna otrzymała ten plac od rządu rosyjskiego w 1899 r. i że był on w spokojnym nieprzerwanym posiadaniu soboru prawosławnego na prawie własności aż do roku 1924. Na placu tym wzniesiono nowy sobór, którego budowa nie została z powodu wojny ukończona. W powództwie wskazano, że ponieważ to prawo własności zostało zakwestionowane, sobór do placu i wzniesionego na niem budynku cerkiewnego.

W tym samym czasie kurja metropolitalna w Wilnie wytoczyła powództwo przeciwko soborowi o tem sam plac. Sprawa ta została zawieszona do czasu rozstrzygnięcia sporu z powództwa soboru.

W styczniu była wyznaczona rozprawa, i sąd postanowił wezwać świadków dla ustalenia

faktycznego stanu. Jeden z obrońców wniósł podanie o zmianę decyzji i nieprzesłuchiwanie świadków. Podanie to było rozpatrywane onegdaj. Ze strony cerkwi prawosławnej wystąpił adw. Kozłowski i radca prawny synodu, Nikołajew, ze strony kurji metropolitalnej w Wilnie — adw. Krzakowski. Prokurator generalna zastępował adw. Reinhard, magistrat m. Białegostoku — mec. Otto. Po wysłuchaniu stron sąd postanowił odroczyć sprawę celem zbadania przez sędziego świadków.

Kolejarze — dzieciom

Wzorem lat ubiegłych zarząd Ogniska K.P.W. i kolejowy komitet dożywiania dzieci uruchamia półkolonję letnią na „Horodniance” dla dzieci w wieku od lat 5 do 9. Półkolonja trwać będzie od dnia 30/VI do 10/VIII r. b. koszt pobytu na półkolonji wynosi dla dzieci kolejarzy 6 zł., niekolejarzy — 9 zł.

Dojazd do półkolonji specjalnym pociągiem. Na miejscu dzieci otrzymują posiłek, składający się z gorącej strawy, chleba, bułek i deseru z owoców, kompotu i jagód. Dzieci

Zjazd Zw. Rezerwistów w Łomży

W sali posiedzeń starostwa w Łomży odbył się zjazd delegatów 22 kół Zw. Rezerwistów pow. łomżyńskiego, liczących 2165 członków. W zgromadzeniu zjazdu przez prezesa zastępującego zarządu p. M. Fulmyka przewodnictwo objął p. starosta Syska. Przemówienia powitalne wygłosili liczni przedstawiciele pokrewnych organizacji. W imieniu zarządu głównego witał zjazd min. Downarowicz, władz wojskowych p. ppłk. Roganowicz. Po szczegółowym sprawozdaniu ustępującego zarządu, komisią rewizyjnej, udzieleniu absolutorjum i wyrażeniu uznania za pracę, wybrano nowy zarząd, którego prezesem został p. starosta M. Syska.

Czytelnia miejska w okresie letnim

Czytelnia miejska w okresie letnim, to jest w miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu, będzie w niedziele nieczynna.

KRADZIEŻE

Abramowi Nowińskiemu, zam. w Gródku białostockim przy ulicy Słonimskiej 54, skradziono w pociągu Nr. 715, pomiędzy stacjami Warszawa — Szepietowo, portfel zawierający 1100 zł. — Mironowiczowi Aleksiejowi ze wsi Alekszyce, gm. Zabłudów, nieznani sprawcy skradli z wozu na Siennym Rynku 10 worków.

Modern

Posz. 6³⁰, 8³⁰, 10¹⁵ Ceny od 54 gr. Jeden z najpiękniejszych filmów pełen poezji, czaru i siły dramatycznej.

Reżyserji najwybitniejszego z awangardzistów Ameryki Mariona Geringa

MADAME BUTTERFLY

Tragiczne dzieje miłosne gejszy japońskiej i porucznika angielskiego.

SYLVIA SIDNEY

w roli gejszy CHO-CHO-SAN

GARY GRANT

w roli porucznika PINKERTONA

PONADTO
Wspaniała muzyka cudowne melodie.
Najnowszy TYGODNIK DŹWIEKOWY

Trzech zamaskowanych, uzbrojonych bandytów

Udaremnlony napad w os. Sidra. — Jeden z bandy odniósł cios siekierą w głowę

Wczoraj nad ranem do mieszkania Zelika Szwarca w osadzie Sidra, pow. sokólskiego, ustłowało wtargnąć przez okno 3-ch nieznanymi sprawców, zamaskowanych i uzbrojonych w broń palną. Zostali jednak przepędzeni przez sąsiadów Szwarca, przyczem jeden z napastników zraniony został uderzeniem siekiery. Wówczas napastnicy oddali szereg strzałów, poczem pobiegli do oczekującej na nich w odległości 1 km. od wsi Sidry taksówki, którą odjechali w stronę Białegostoku.

Zaalarmowany o napadzie główny komisariat P. P. w Białymstoku, wysłał patrol na szosę Wasilkowską, Patrol ten zatrzymał taksówkę, prowadzoną przez szofera Idziewa Radosia. Badany Radosa oświadczył, że istotnie woził do Sidry 3-ch

mężczyzn, z których dwu w czasie drogi powrotnej wysiadło na Pietraszach, pozostali dwaj z których jeden wsiadł w Sidrze, wysiedli koło cmentarza prawosławnego w Białymstoku.

Otrzymałszy takie informacje, patrol policyjny roztoczył obserwację nad cmentarzem i zatrzymał wychodzących zeń znanych na terenie Białegostoku włamywaczy: Korsztuna Bronisława i Bicza Antoniego, bez

czapki, z okrwawioną głową. Bicz posiadał przy sobie narzędzia do włamania.

Przesłuchani Korsztun i Bicz wskazali trzeciego sprawcę napadu, Święcińskiego Adama, mieszkańca wsi Duże-Dobryńniewo, którego ujęto w krownych w Białymstoku przy ul. Piasta. Policja poszukuje czwartego uczestnika napadu oraz porzuconej przez bandytów broni.

80 proc. łamistrajków

Jak wygląda „strajk” szweców

W dniu wczorajszym odbyło się pod przewodnictwem K. Olszewskiego zebranie szweców. Przemawiali Turowski, Brzeski, Merla, Ostrowski, Kulakowski, Zywolewski, Miller i Laskowski. Turowski zarzucił

zebrany brak solidarności w akcji strajkowej; zaznaczając, że pomimo uchwały, aby strajk prowadzono solidarnie, 80 proc. pracuje w ukryciu, co utrudnia akcję.